

KRONIKI SALTAMONTES



TAJEMNICZE BRACTWO



MONIKA MARIN

„Kroniki Saltamontes - Tajemnicze bractwo” - Monika Marin

Fragment rozdziału szesnastego, pt. „Podziemia Rondy”.

Za następnymi drzwiami znajdował się pokój z pianinem i dwoje kolejnych drzwi, z których jedne prowadziły do biblioteki z książkami perełkami, a drugie do gabinetu pełnego misternie rzeźbionych mebli. W gabinecie starzec przejechał dłonią po rzędzie równo ustawionych książek, po czym wyjął tę, która znajdowała się na samym brzegu. Najpierw usiadł przy biurku i typiąc swym mniejszym okiem na Adama, uśmiechnął się.

– Otwieram księgę, chłopcze. Teraz ty w niej coś napiszesz.

– Ja???

– A jakże! Nikt inny, tylko ty.

– A w tej księdze to kto ostatnio pisał? – zapytał Adam.

Starzec uśmiechnął się pod nosem.

– Ha, ha – wykrztusił. – Sprytny jesteś.

– Ja tam nie wiem, czy sprytny, czy nie, ale tak pisać po księdze... i to starej...

– Pisać, mój drogi, oj, pisać! Światu potrzeba świeżej myśli!

– Taaak... – zmieszał się Adam. – A wracając do tej księgi, to... pytałem, kto ostatnio w niej...

– Kto pisał, zapytujesz? Ano ja – odparł starzec z uśmiechem nieschodzącym z ust. – We własnej osobie! Ja tu pisałem na poprzednich kartkach.

Adam podskoczył z radości.

– Naprawdę? A mogę zobaczyć? – Rzucił się w kierunku księgi.

– No... Właśnie nie.... – Starzec złapał go za ramię. – Nie możesz zobaczyć, co napisałem czy narysowałem prawie siedemdziesiąt lat temu, tak samo jak ja nie mogłem zobaczyć, co napisał mój poprzednik. Takie są zasady... – Westchnął i podrapał się po łysinie, z której wyrastało kilka ledwo widocznych włosów.

– Zasady? Ale... – Adam włożył dłoń do kieszeni.

Starzec ułożył księgę na biurku, po czym pogładził puste kartki.

– Aby świat ruszył do przodu, potrzebna jest świeża myśl! Do dzieła!

Adam zamilkł i podszedł do ogromnego rzeźbionego biurka w kolorze ciemnego brązu.

Starzec wstał z fotela i wpuścił chłopca na swoje miejsce, sadzając go przed ogromną zjawiskową księgą.

– A więc wymyślaj świat na nowo, chłopcze!

– Niektórzy uznają to za bluźnierstwo... – Adam odparł. – Wystarczy pogadać z kimkolwiek.

– Nie myśl w ten sposób. – Starszy pan poklepał go po plecach.

– W jaki sposób?

– Sam sobie teraz na myśli zakładasz kajdanki. Nawet jeśli byś się pomylił, błędził, to co?

– No... chyba nic.

– Pewnie, że nic! Błądzenie jest prawem człowieka.

– Ale... czy ja nikogo nie urażę?

– A czy od rechotania żab, śpiewu ptaków, orkiestry cykad, a nawet od ryczenia głośnego lwa spadają gwiazdy z nieba?

– Nie...

– To jak sądzisz, powinieneś się bać swych nowatorskich myśli, nawet jeśli okazałyby się, że nie są doskonałe?

– No... chyba nie – odparł niepewnie.

– Bać się możesz tylko ludzi, którzy nie będą cię lubić za to, że myślisz inaczej, i czasem będą ci rzucać kłody pod nogi. Ale pamiętaj, nawet największe wynalazki świata i najtrafniejsze filozoficzne myśli były najpierw wyśmiewane. Nie możesz się więc bać swoich idei! Błądź, szukaj i myśl swobodnie! Jedyne, co nie powinno mieć absolutnie żadnych ograniczeń, to myśl właśnie! A nawet jeśli zaprowadzi cię kiedyś tam, gdzie nie chciałeś, miej odwagę zawrócić i pognać w innym kierunku.

– Więc co mam robić? – Adam wziął do ręki ołówki i zaczął mu się przyglądać, obracając go jednocześnie między palcami.

– Wymyśl świat. Mówiłem już.

– Tak po prostu? Ja? A jak niby mam to zrobić? To znaczy...

– To znaczy wymyśl świat, w jakim chciałbyś żyć.

– Tak... od początku? W sensie że niby...

– Od początku. Gdybyś to ty miał taką możliwość, co byś zrobił?

– Stworzyłbym człowieka, rzecz jasna. Ja jestem człowiekiem. Ludzie muszą istnieć, bo

gdyby nie istnieli, nie byłoby mnie!

– Napisz to.

Adam przyciągnął do siebie wielką księgę w skórzanej oprawie i przyłożył do niej ołówek. Ręka jednak mu zdrząła, a on na chwilę podniósł wzrok.

– Co mam napisać? – zapytał. – Że wymyślam człowieka?

– Możesz go też narysować.

– W sensie... człowieka, znaczy się? – wyjąkał.

– No tak! Lub cokolwiek innego, co jest dla ciebie ważne. Od czego zacząłbyś, gdybyś mógł wszystko rozpocząć na nowo? – podpowiedział starzec, spoglądając na Adama oczyma zaszłymi bielmem.

Chłopiec jednak nie bał się już budzącego grozę wzroku.

– Narysować? Tak! Nawet wolę rysować, szczerze mówiąc... – ucieszył się.

Na chwilę włożył końcówkę ołówka do ust i zaczął go ślinić, spoglądając w dal. Potem pochylił się ponownie nad księgą i całkowicie zatopił się w swojej pracy.

Starzec przyglądał mu się z bliska, po czym podszedł do fotela na drugim końcu pokoju, złapał go za poręcz i zaczął wlec w kierunku stołu, czyniąc niepokojący hałas.

– Ach, te starocie... przydałoby się, gdyby ktoś się zabrał za ich renowację – westchnął. – Niektóre to mają już po kilkaset lat i nie były konserwowane, odkąd wyłowiono je z wody.

Adam na chwilę podniósł wzrok.

– Z wody?

– Te meble pochodzą z pirackiego statku, który zatonął wieki temu. Część z nich przyjechała tutaj, a część jest we Włoszech, w Toskanii – westchnął. – Mogę usiąść obok ciebie, Adamie? Nie będę ci przeszkadzał?

Adam zamyślił się i przypomniał sobie napis na obrazie w mrocznej bibliotece w San Gimignano. „Whydah”. Uśmiechnął się szeroko, odgarniając z czoła jasne włosy.

– Oczywiście, że pan może, proszę – powiedział pewnie.

Starzec zasiadł wygodnie w fotelu i położył ręce na jego oparciach. Przez moment wodził wzrokiem po pomieszczeniu, nie chcąc peszyć chłopca, po czym przysnął i przez długi czas słyhać było jego głęboki oddech i delikatne chrapanie. Czas jakby się zatrzymał.

– Już skończyłem! – krzyknął Adam, wyrывая starca z głębokiego snu.

Horacy wzdrygnął się i poruszył gwałtownie, prostując plecy.

– Juuuz? – zapytał, ziewając, po czym spojrzał na złoty zegarek. – Ojej, to nie tak już! Minęła prawie godzina, jak ten czas leci... – zadumał się przez chwilę, po czym ociężale podniósł swe ciało i spojrzał na rysunek.

Powietrze zafalowało. Szatą starca poruszył wiatr, po jego czole zaczęły spływać zimne kropelki potu.

– Co się stało, proszę pana? Dobrze się pan czuje? – zapytał zaniepokojony Adam. – Mogę zawołać Antoninę, jakby co... ona panu pomoże, na pewno...

Starzec złapał chłopca za rękę i uściśnął ją mocno.

– Nie trzeba, mój drogi. Czuję się dobrze – odpowiedział, po czym z delikatnym uśmiechem zaczął dotykać pracy Adama.

Gładził jego rysunek dobrych kilkanaście sekund i w końcu zapytał:

– Opowiesz mi o tym?

– Jasne! Nie ma sprawy! Więc tak... tutaj jest planeta...

– Tak, widzę... widzę też...

– Że nie ma granic – dorzucił Adam dziarsko.

– No właśnie. Dlaczego? – zapytał Horacy, wciąż gładząc dłońią rysunek.

– Dlatego że jak popatrzeć na naszą planetę z daleka, to granic nie widać. To ludzie je wymyślili.

– Właśnie... A tu? – wskazał palcem na rysunek obok.

– To ja. I Annabelle, i Albert. I Aleks, który pojechał do swojej Katarzyny, o której ciągle gada. I jeszcze Barbara z Danielem. Widzi pan... my wszyscy bardzo się lubimy, choć pochodzimy z różnych miejsc. I wcale nam to nie przeszkadza, proszę pana. To jest nawet fajne, bo każdy z tej swojej narodowości wnosi do naszej rodziny coś innego i nasze życie jest naprawdę bardzo kolorowe!

– A tutaj obok? Jakież maszyny?

– To są moje wynalazki...

– A do czego służą?

– Wszystkie pomagają ludziom w życiu! Na przykład ten – wskazał palcem na rysunek po prawej – to maszyna pozwalająca czerpać energię ze słońca i z wiatru, a tamta służy do tego, aby móc pompować wodę do miejsc, w których jej nie ma, a ten wynalazek to

urządzenie do zdrowego i bezpiecznego przechowywania żywności...

Starzec westchnął.

– Nie zanudzam pana? – zapytał Adam zaniepokojony. – O czym pan myśli?

– Cóż, nie narysowałeś maszyny do... zabijania.

Adam zrobił wielkie oczy.

– A powinienem?

– Nie. Właśnie nie powinienem – odpowiedział starzec zdecydowanie, po czym pogłaskał Adama po włosach.

Chłopiec popatrzył na swoją pracę i zapytał nieśmiało:

– To mogę teraz...

– Chcesz zajrzeć na poprzednią stronę? Zobaczyć, co ja narysowałem niemal siedemdziesiąt lat temu, co?

– Chciałbym, proszę pana. I to bardzo!

Starzec przełożył kartkę. Pośrodku księgi naszkicowany wyblakłym atramentem widniał wizerunek kuli ziemskiej, a na niej zarysowane kontynenty oraz rośliny, zwierzęta i czworo ludzi. Dwoje dorosłych i dwoje dzieci.

Adam podniósł wzrok i zauważył, że oczy starca się zaszkliły.

– To mój rysunek – rzekł Horacy.

– On jest... prawie taki sam... tylko bez wynalazków!

– Tak, chłopcze. Jest prawie taki sam jak twój, a rysowałem go, gdy miałem tyle lat co ty. A teraz popatrz, co stworzyli moi poprzednicy – powiedział, poślinił palec i przełożył stronę. Popatrzeli na nią, po czym Horacy odwrócił następną, a potem kolejną... Wcześniejsze rysunki również przedstawiały kilka osób trzymających się za ręce.

– To znaczy, że...

– To znaczy, że świat w swej najdoskonalszej istocie, czyli w marzeniach dzieci, nie zmienia się. Wszystkie pragną tego samego niezależnie od epoki, od miejsca, gdzie się urodziły, czy historii, która dotykała ich przodków.

– Czyli czego? – zapytał Adam nieśmiało.

– Tego, aby czuć się bezpiecznie i być kochanym.

– Czyli że ja...

– Tak, twoja wizja nie jest nowa, ale jest kontynuacją myśli towarzyszącej nam od setek lat. Pięknej idei, o której niestety w szarej codzienności zapominamy.

Adam ponownie odnalazł wzrok starca.

– Ale proszę pana...

– Tak?

– Po co to wszystko? Te księgi w podziemiach, to całe pilnowanie ich?

– Po to, aby zachować pamięć i człowieczeństwo. Jesteś mądrym chłopcem, Adam, już za kilka lat, które zlecą bardzo szybko, będziesz wiedział, co mam na myśli.

– Czyli aby nie zniknęła historia o ludziach?

– Nie tylko o ludziach, ale o ich zwyczajach, marzeniach, prawdach i kłamstwach. Aby następne pokolenia wiedziały, jakich błędów unikać, żeby nie doprowadzić do wojen, nieszczęścia i śmierci. W codzienności ludzie pozbawieni są pamięci i łatwo dają się manipulować.

– Zbyt ufają?

– Nie. Zbyt mało ufają. Samym sobie.